

Anglia i dominja.

Rząd angielski zwrócił się do dominjów z żądaniem kontyngentów zbrojnych z racji zakłóceń wschodnich. Australia i Nowa Zelandja już udzieliły przychylniej odpowiedzi. Kanada i Afryka południowa jeszcze się nie zdecydowały i rozważają żądanie metropolii.

Są to w życiu politycznym Anglii objawy nowe, o których jeszcze przed ćwiercią wieku nie było zgola mowy. Rząd londyński w swej polityce zagranicznej liczył się tylko z opinią samej Anglii i nie pytał o zdanie kolonii.

Nie miał potrzeby pytać, gdyż niczego od nich nie żądał. Kolonie politycznie należały do Anglii, lecz w sensie wojskowym nie dawały państwu i nie przyczyniały się do jego obrony. Anglia prowadziła wojny albo własnym żołnierzem, albo obcym najemnym lub „sprzymierzonym”. Ludności kolonii ani ich kieszeni nie przyciągała wcale w swych przedsięwzięciach wojennych.

Przełomowym momentem pod tym względem była wojna w południowej Afryce na początku obecnego stulecia. W myśl planów, przewidujących ściśle zespolenie kolonii angielskich z metropolią i utworzenie światowego imperjum brytyjskiego, ówczesny rząd Salisbury'ego i Chamberlaina po raz pierwszy zażądał czynnego współudziału kolonii w wojnie. Skutek wypadł nadszperkownie pomyślnie. Wszystkie autonomiczne kolonie (dominja) pośpieszyły na wezwanie rządu londyńskiego, wysłały na teatr wojny siły zbrojne, które, według zdania kompetentnych świadków, w niczem nie ustępowały wojskom europejskim, a nieraz je nawet przewyższały.

Wspólność wojenna imperjum brytyjskiego z dziedziny projektów i przewidywań przeszła w sferę konkretnych faktów.

Atoli udział dominjów w nierównie szerszych rozmiarach wystąpił w wojnie światowej. W jednym z przemówień zeszłorocznych Lloyd George obliczał ów udział na dwa miliony wojowników — cyfrę nawet w obecnych czasach bardzo poważną. Wiadomo, że wojska australijskie i kanadyjskie na polach Francji wciąż zyskiwały zaszczytne wzmianki i zdobyły sobie nawet u wrogów wielkie uznanie.

Oczywiście potęga wojskowa Anglii skutkiem współdziałania dominjów znacznie się zwiększyła. Atoli ma to i odwrotną stronę.

Skoro dominja biorą udział w ofiarach na rzecz wspólnej polityki, domagają się w niej głosu i to bynajmniej nie formalnego. Zeszłoroczno lata przez dwa blisko miesiące obradowała w Londynie konferencja premierów dominjalnych, która ustanawiała wytyczne dla polityki brytyjskiej. Na tej konferencji ustalono zasadę, iż w przyszłości polityka gabinetu londyńskiego ma być prowadzona w ścisłej łączności z dominjami i w zgodzie z polityką Stanów Zjednoczonych. W myśl tej zasady rząd angielski zrzekł się wbrew własnym rachubom sojuszu z Japonją, który nie

Flota rosyjska na szmelc.



Krażowniki rosyjskie „Makarow” i „Djana”, demontowane obecnie w Szczecinie.

Wobec ograniczenia zbrojeń morskich, przewidzianego przez traktat wersalski, a szczególnie „pokojuowego” zniszczenia floty wojennej niemieckiej, stocznie niemieckie mało mają obecnie roboty. Ponieważ jednak urządzenia tych stocznii są bardzo precyzyjne, a siła robocza stosunkowo tania, obce mocarstwa oddają tu do zdemontowania te z pośród swych okrętów, które już nie są zdolne do

życia wśród zahakanych bałwanów. W ten sposób już wiele angielskich okrętów zmieniło do gruntu swe oblicze w stocznich morza Niemieckiego i Bałtyku. Ostatnio znowu rząd bolszewicki powierzył jednej z wielkich firm okrętowych w Szczecinie rozbiórkę dwóch swoich krażowników, „Makarowa” i „Djana”. Demontowanie jest obecnie w toku i potrwa jeszcze ładnych kilka tygodni.

Zjazd nauczycieli śląskich.

Rezolucje i protesty.

KATOWICE, 22 września. (AW). Zjazd nauczycieli górnośląskiej części województwa śląskiego odbył się 20 b. m. w Katowicach przy udziale około 1500 osób.

Na zjeździe uchwalono szereg rezolucji, z których najważniejsze dotyczą nadania szkołom tutejszym zdecydowanie polskiego charakteru. Zjazd protestował przeciw obsadzeniu wakujących stanowisk nauczycielskich przez Niemców. Rezolucja żąda, aby dyrektorami szkół polskich byli wyłącznie polacy, aby przynajmniej w klasie najniższej językiem wykładowym był wyłącz-

nie język polski. Wreszcie w osobnej rezolucji zjazd zwrócił się do prasy polskiej, aby jak najgoręcej popierała powyższe dążenia. Poza tem zjazd zażądał, aby nauczycielom wypłacano pobory w markach polskich, i aby na przedmioty pierwszej potrzeby nakładano ceny również w markach polskich.

Po uchwaleniu jeszcze kilku żądań fachowych, m. in. co do ujednolinitości programu szkół w całej Polsce, zjazd wysłał depesze do Naczelnika państwa, do sejmu, ministra oświaty i t. d.

Podróż Herriota do Rosji.

Opinia prasy francuskiej.

PARYŻ, 21 września. (AW). — „Journal des Debats” poświęca artykuł podróży Herriota do Rosji, w którym pisze m. in.:

P. Herriot jest przez bolszewików witany jak mesjasz. Co do nas, nie chcemy przesądzać wyników podróży p. Herriot.

Pomimo wszystkich kwiatów, jakimi go wieńczy bolszewicy, jest bardzo prawdopodobne, że nie będzie on tam miał dość swobody, aby przeprowadzić swe cele informacyjne. Będzie się on musiał zadowolić tem, co mu będą chcieli pokazać bolszewicy.

Jest bowiem znamienne, że bolszewicy, witając tak gorąco p. Herriot jednocześnie odmawiają prawa wstępu misji amerykańskiej, której przenikliwość prawdopodobnie nie zdołałaby oszukać tak łatwo. W tym kraju, gdzie dono-

sicielstwo kwitnie lepiej, niż drzewa owocowe, któż ośmieliłby się powiedzieć prawdę zbierającemu informacje.

P. Herriot będzie prawdopodobnie dozwolone zbieranie informacji nie tylko od czynników rządowych, lecz trudno przypuścić, że informacje zebrane w ten sposób będą istotnie prawdziwe. Informacje te będą udzielane pod strachem.

Nieszcześliwcy, którzyby chcieli szczerze i otwarcie powiedzieć co wiedzą, nie mają chyba żadnych wątpliwości co do losu, jaki by ich spotkał po wyjeździe p. Herriot.

W zakończeniu dziennik wyraża wątpliwość, czy podróż p. Herriot, prócz stwierdzenia, że Rosja jest obecnie jedną wielką pustynią, da jakiegokolwiek inne korzyści.

Europa wobec sukcesów tureckich.

Anglia w obronie Konstantynopola. — Przygotowania wojenne sowietów. — Umowa sowiecko-angorska?

BERLIN, 22 września. (Polpr.) Londyński korespondent „Rula” donosi: Jak wiadomo rząd angielski zwrócił się do kolonii, a w szczególności do Australji, z propozycją podtrzymania Anglii przy obronie cieśnin i Konstantynopola przeciwko turkom. W angielskich kołach rządowych potwierdzają, że Anglia zasadniczo zgadza się na zwrot turkom Konstantynopola, ale po zabezpieczeniu pokoju. Dopóki cieśniny są zagrożone przez kemalistów o ostatecznej decyzji nie może być mowy.

Do „Times’a” donoszą z Rygi, że w związku z ostatnimi wypadkami w Turcji, w Moskwie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie wojenno-rewolucyjnej rady pod

przewodnictwem Trockiego. Posiedzenie było poufne. Twierdzą, że rada postanowiła rozpocząć natychmiast przygotowania wojennych sił kaukaskich republik, znajdujących się na Kaukazie sowieckich wojsk i floty na Czarnym morzu, na wypadek wojennych operacji. Korpus czerwonych wojsk rozlokowany jest na granicy azjatyckiej Turcji i gotów podtrzymać marsz Kemala baszy na Konstantynopol. Według innych informacji zawarta pomiędzy Moskwą a Angorą umowa zobowiązuje rząd sowiecki do podtrzymania tureckich nacjonalistów w operacjach, mających na celu zwrot Turcji cieśnin. Rosja otrzymała za to swobodę działań na Czarnym morzu.

przypadał do smaku większości dominjów oraz Ameryce.

Zwracając się obecnie o kontyngenty rząd angielski jednocześnie zjednywa sobie u

dominjów aprobatę swej polityki wschodniej. Widocznie oczekuje lub obawia się na jej tle poważnych komplikacji.

Vigil.

Na Kubie.

Cudowne morze. — Podzwrotnikowa noc. — Ład. Tropikalne słońce. — Mieszanka ras. — Martwe motyle — Imperator o kruczych kędziarach. — Lenistwo.

Hawanna, w sierpniu.

Po długotrwałej podróży morskiej każdego szczeniaka lądowego opanowuje dziwne zniecierpliwienie. Myślałem sobie — przecież na Boga, są na naszej ziemi takie piękne lądy, po których noga stąpa pewnie, gdzie rosną drzewa i kwiaty i gdzie drewniany pokład nie dzieli człowieka od niezmierzonych głębi morskich.

Moi towarzysze podróży myśleli zapewne to samo, nawet ci, którzy z powodu długotrwałej choroby morskiej polecili duszę Bogu, a bagaż kapitanowi.

A przecież podróż była tak piękna! Lazuru nieba ani razu nie zastąpiła chmurka, słońce rozświetlało swe blaski, a toń morską grała tak niewidzialnym przepychem barw, że olśnione oko mimowoli przymykało się.

Gdy nasyciliśmy oczy zachodem słońca na morzu, noc podzwrotnikowa rozciągała przed nami swe bajeczne blaski.

Niebo o niesłychanym przepychu gwiazd otulało świat w płaszczy aksamitny, darując ukojenie i odpoczynek po całodziennym skwarze.

Na statku wrzało życie. Pokład oświetlony i ukwiecony zamieniał się w salę balową i dźwięki schimmy mieszały się z westchnieniem toni morskiej.

Kapitan nasz był wzorem wszystkich kapitanów, a oficerowie niezmordowanymi tancerzami...

Gdy jednak pewnego dnia majtek z bocianiego gniazda wykrzyknął magiczne słowo: „ład”, pokład zapełnił się w mgnieniu oka, wszyscy podróży wykazywali niesłychane ożywienie, setki lornetek skierowało się na morze i na wszystkich twarzach odmalowało się uczucie ulgi i uspokojenia.

Pomimo nieludzkich wysiłków nie mogliśmy zobaczyć; niektórzy widzieli podobno pasmo chmur na horyzoncie, a niektórzy i tego nie widzieli.

Dopiero po godzinie ujrzeliśmy pierwsze zarysy lądu i gwałtownie wznoszący się termometr, był nam drugą niechybną wskazówką, że zbliżamy się do Kuby.

Już o 7 rano, termometr ten wskazywał 30 stopni w cieniu.

Mniej więcej po upływie godziny, wyspa leżała przed nami w blaskach palącego słońca, spalona i piaszczysta. O 4 popołudniu, stanęliśmy na lądzie, mając poza sobą godzinę jazdy gwałtownie, który kołysał się tak gwałtownie, że fale oblewały nas od stóp do głowy.

Alé słońce w oka mgnieniu wysuszyło nas bardzo dokładnie i wsiedliśmy do tramwaju, by udać się w głąb miasta.

Rozglądam się ciekawie po wagonie i konstatuję, że wszystkie narodowości Kuby, mają tu swych przedstawicieli.

Obok czarnookiej hiszpanki w koronkowej mantyli, siedzi murzynka w żółto-zielonej chustce, obok małego amerykańczaka — kubański kawalerzysta, w żółtym uniformie, miękkim kapeluszu i z ogromnym pałaszem w garści.

Ulice wąskie, domy niskie o płaskich dachach — z każdego domu bucha upał podzwrotnikowy. Po kilku zakrętach, ukazuje się znowu morze, dalekie, modre i spokojne, i znowu domy, domki i wille.

Przeważa styl maurytański, jakkolwiek nigdzie nie jest utrzymany w całości.

Ogrody rozciągają swój prze-

pych wkoło każdego prawie domu, a mur kaktusów broni wejścia do wnętrza. Pomiedzy temi grupami domów i bajecznych ogrodów leżą przestrzenie jałowego, spalonego gruntu, gdzie rośnie oset i żółta trawa i gdzie szuka pożywienia parę nędznych kóz i osiołków.

Zasiadamy na werandzie restauracji i raczymy się ananasami, bananami i pomarańczami, sprzedawanymi wraz z gałęzią, na której urosły.

Owoce i napoje chłodzące są tu za bezcen, cygara natomiast, o dziwo, bardzo drogie. Alé nawet przed wojną podobno nie były one tańsze.

Są jednak znakomite i palmy je z zapalem, tembardziej, że pod zwrotnikami nikotyna mniej jest szkodliwa.

Najciekawszą rzeczą w Hawannie jest dla każdego przybysza owa niesłychana mieszanka ras, którą spotyka się na każdym kroku. Liczebnie przeważają oczywiście murzyni. Mężczyźni są dobrze zbudowani, mają wygląd zdrowy i rozglądają się leniwie po świecie, gdy natomiast kobiety są nędzne, wychudzone i wyczerpane pracą. W całej ich postaci widać się przygnębienie, smutek i apatię. Nie uśmiechając się i nie podnosząc oczu pracują i dźwigają ciężary, za siebie i za swych mężów.

Zółte, modre i fioletowe chustki pokrywają ich ramiona i czynią je podobnymi do wielkich martwych motyli.

Gdzież jednak szukać tubylców, prawych właścicieli wyspy pomiędzy tym tłumem obcych przybyszów? Byłby to daremny trud, nie istnieją oni bowiem już oddawna. Wymarli albo zwyrodniali przez ciągłe małżeństwa z murzynkami. Ludność stanowią murzyni, mulaci i inni mieszkancy.

Dlatego też można zobaczyć głowę imperatora o pięknym orlim nosie okoloną kędzierzawymi włosami ozdobioną szerekiem i instami murzyna, lub twarz arcyjezycy z pięknym zarysem ust i płaskim nosem mulata. Alé i europejski dziwnie się zmienia w tym klimacie.

Ożywiony hiszpan staje się milczącym i spokojnym, a wloch wprost czyni tu wrażenie flegmatycznego angiaka.

Jest to przemożny wpływ słońca podzwrotnikowego klimatu.

Ziemia jest gorąca, powietrze cięży wprost na ramionach, upał i wilgoć przytłumiają wszelką energję i europejski mimowoli upodabnia się do tubylców, którzy spędzają dzień, paląc długie cygara i pochłaniając zdumiewające ilości napojów chłodzących.

Klimat jest tu niezdrowy; niezliczone odmiany febrы wyniszczają organizm i jedynym zdaje się środkiem ochronnym jest nikotyna.

Gdy wieczorem udaje się na koncert do Porco Central, czuje się już zupełnie dobrze i myśli o tem, by jaknajprędzej wysłać trochę listów i pocztówek dzieląc się pierwszymi wrażeniami z jednolitego pobytu w Hawannie. Dalszy pobyt pozwoli mi na dokładniejsze rozejrzenie się w stosunkach tutejszych i na zwiedzenie dalszych okolic wyspy. Wtedy dopiero pewem dokladnie pojąć o stosunkach politycznych i gospodarczych.

Narazie więc, tylko garstkę pierwszych wrażeń.

K. Zieliński.

Przed koronacją króla rumuńskiego.

BUKARESZT, 21 września. (Russpres) — Prasa donosi, że w katedrze, wybudowanej w Alba Julja specjalnie dla koronacji króla rumuńskiego, mającej się odbyć w październiku r. b., pękła ściana, co grozi niebezpieczeństwem całej budowie.

Jednakże przygotowania do koronacji prowadzone są w dalszym ciągu. Program koronacyjny został już opracowany, uroczystości rozpoczną się dnia 15 października w Alba Julja. W miejscowości tej zostaje zbudowana stacja telegrafu bez drutu dla przesyłania zagranicę wiadomości o uroczystościach koronacyjnych.